

Im zimniej – tym cieplej

7 lutego 2010

Okazuje się, że cyniczny koniunkturalista Janusz Wilhelmi miał świętą rację, mówiąc, iż należy wystrzegać się pierwszych reakcji, „bo mogą być uczciwe”. Na szczęście nad tym, by nikt nie postępował według pierwszych, spontanicznych reakcji, czuwa kolektyw, który na żadne takie bezceństwa nie pozwoli. Któż to widział takie rzeczy, jeszcze tego brakowało! Toteż po chwilowej konsternacji spowodowanej falą od dawna niespotykanych mrozów, której efektem było gwałtowne wyciszenie kampanii w sprawie globalnego ocieplenia, kolektyw postępowej nauki wypracował nową teorię, według której im zimniej – tym cieplej. Jak przewidywał poeta – „ci nigdy nie oszaleją” i nikt nie da im rady.

Podobnie wielce czcigodni senatorowie szczęśliwie powstrzymali wielce czcigodnego senatora Krzysztofa Piesiewicza przed pochopną rezygnacją z immunitetu. Jak pamiętamy, na skutek publikacji w brukowcu, który zamieścił fotografię pana senatora, jak ubrany w damską, plażową sukienkę, w towarzystwie rozbawionych dam, wciąga nosem biały proszek, pan senator Piesiewicz zadeklarował gotowość zrzeczenia się immunitetu. Okazało się jednak, że całą tę scenę wyreżyserowały owe damy, ani chybi zainspirowane przez jakiegoś zakonspirowanego wroga naszej młodej demokracji, aby senatora Piesiewicza szantażować. Nawet uzyskały pewne powodzenie, bo senator Piesiewicz zapłacił pół miliona złotych, ale z tą rezygnacją z immunitetu, to już miarka się przebrała. Mogłoby to doprowadzić do powstania szkodliwego precedensu, jakiejś nowej, świeckiej tradycji i w tej sytuacji kolektyw musiał wkroczyć, przeciwstawiając spontanicznemu odruchowi rezultaty zbiorowej mądrości. Zrobiła ona wrażenie również na samym senatorze Piesiewiczu, który zrozumiał całą niestosowność kierowania się pierwszymi odruchami i już nie sprzeciwiał się, kiedy prześwietny Senat, po debacie, odmówił

uchylenia mu immunitetu. W tej sytuacji prokuratura nie będzie mogła postawić mu zarzutu posiadania narkotyków i nakłaniania do ich zażywania aż do końca obecnej kadencji, więc wygląda na to, że senator Piesiewicz będzie musiał poświęcić się służbie Rzeczypospolitej również na następną i jeszcze jedną kadencję – dopóki nie będzie bezpiecznie, to znaczy – dopóki sprawa się nie przedawni.

Przy okazji prześwietny Senat sformułował zbawienną myśl, która niewątpliwie stanie się naszej młodej demokracji myślą przewodnią. Chodzi konkretnie o to, by w sytuacji, gdy prokuratura może sprawę tak dobrze skierować do niezawisłego sądu, jak i umorzyć z braku cech przestępstwa, ważne osobistości nie mogły być stawiane w stan podejrzenia, to znaczy – pozbawiane immunitetu. Osobistości nieważne, czyli – mówiąc inaczej – zwykli obywatele – to co innego. Oni mają święty obowiązek poddania się wszelkim eksperymentom, jakie zamierzają przeprowadzić na nich organy wymiaru sprawiedliwości i nie dyskutować z orzeczeniami niezawisłych sądów. Towarzysz Szmaciak formułował tę myśl nieco inaczej, z oburzeniem komentując zepsucie obyczajów: „do czego doszło – żeby szlachtę przed sądy pozywały chłopcy!” – ale to było za komuny, a za demokracji, dzięki zbiorowej mądrości Senatu, ta sama zbawienna prawda została sformułowana w sposób sugerujący pozory legalności.

Kiedy zatem nasza młoda demokracja z wolna obrasta również w dorobek teoretyczny, można już z całkowitym spokojem oddawać się kontemplowaniu telewizyjnego serialu pod tytułem: Sejmowa Komisja Śledcza Wyjaśnia Aferę Hazardową, Której Nie Było. Chociaż obsada aktorska nasuwa różne zastrzeżenia i na przykład przewodniczący Mirosław Sekuła robi wrażenie bezbarwnego urzędnika, co to nie tylko nie potrafi docenić, ale nawet nie wyobraża sobie rozmaitych uroków życia, to przecież z drugiej strony nie można mu zarzucić braku rewolucyjnej czujności, dzięki czemu serial przebiega ściśle według wskazań reżysera. Reżysera, czyli razwiedki, która po

uzyskaniu od nastraszonego premiera Tuska ustawowo strzeżonego monopolu na eksploatację branży hazardowej, nie życzy już sobie żadnych na ten temat hałasów ani rewelacji. Więc 4 lutego przez cały dzień zeznawał premier Tusk, któremu poseł Franciszek Stefaniuk z koalicyjnego PSL zadawał zaskakujące i mrozące krew w żyłach pytania: „czy to pan jest źródłem przecieku” – na które premier Tusk reagował męskim, stanowczym: „nie”.

Na tym tle niezwykle wzruszająco zabrzmiały skargi posła Wassermanna z PiS, sformułowane w postaci pytań, czy pan premier wie, że komisja, a nawet prokuratura nadal nie ma dostępu do wielu materiałów w tej sprawie. Podobnie wzruszająco zabrzmiał komentarz premiera Tuska, żeby nie grymasić, bo przecież to dzięki niemu ta cała komisja powstała, chociaż wcale nie musiała, zwłaszcza że afery hazardowej przecież w ogóle NIE BYŁO! I pomyśleć, że jeszcze nie ochłoniliśmy z tych wzruszeń, a już w następnym odcinku serialu wystąpi prezes PiS Jarosław Kaczyński – i tak dalej przez następne trzy tygodnie, kiedy to przewidziano zakończenie emisji wesołym oberkiem, czy raportem, który najpierw komisja (cztery głosy przeciwko trzem), a następnie Sejm będą przyjmować przez głosowanie.

Ale to jeszcze nic, w porównaniu z rewelacją, ujawnioną przez „Gazetę Wyborczą”, że za kulisami decyzji o rezygnacji premiera Tuska z kandydowania w tubylczych wyborach prezydenckich, stoi Nasza Złota Pani Aniela, która go do tego „namówiła”, argumentując ponoć obietnicami, że w nagrodę zrobi z niego człowieka na poziomie europejskim. I rzeczywiście – ledwo tylko premier Tusk, tuż po rezygnacji z prezydentowania, ogłosił zbawienny program sanacji państwa, zaś finansów publicznych w szczególności, a konkretnie – pozbawienia przywilejów emerytów „mundurowych” – zaraz okazało się, że zimny rosyjski czekista Putin porzucił sprośne błędy Niebu obrzydłe, odszedł od swojej zatwardziałości i nie tylko sam weźmie udział w uroczystościach upamiętniających rocznicę

zbrodni katyńskiej, ale nawet zaprosił na nie premiera Tuska, i to w przeddzień jego występu w telewizyjnym serialu o sejmowej komisji śledczej. Od razu podniosły się głosy, że to zaproszenie to kolejny objaw perfidii zimnego rosyjskiego czekisty Putina, który w ten sposób nie tylko pomniejsza rangę samej uroczystości, ale w dodatku odprasza prezydenta Kaczyńskiego – bo prezydenta Miedwiediewa w Katyniu nie będzie. Na to prezydent Kaczyński pozwolić nie może, zwłaszcza po podwójnym afrontie ze strony swego umiłowanego druha Wiktora Juszczuki, który na odchodne nie tylko uhonorował Stefana Bandere tytułem Narodowego Bohatera Ukrainy, ale i uznał UPA za kombatanta II wojny światowej. Prezydent Kaczyński ten afront przełknął w milczeniu, więc tym bardziej postanowił przybyć na uroczystości katyńskie, chociaż oczywiście „cieszy się” z udziału w nich również premier Tuska. Ale to są już tubylcze, wewnętrzne przepychanki – dalszy ciąg serialu pod tytułem: kto ważniejszy, natomiast zachowanie zimnego rosyjskiego czekisty Putina pokazuje po raz kolejny, że strategiczne partnerstwo niemiecko-rosyjskie funkcjonuje jak w zegarku. Premier Tusk uległ namowom Naszej Złotej Pani Anieli, ona z kolei stworzyła mu szansę zademonstrowania przełomu w stosunkach z Rosją, który jednak dla nikogo nie rodzi żadnych zobowiązań. Co w zamian obiecał Naszej Złotej Pani Anieli premier Tusk – tego dowiemy się w stosownym czasie.

Na razie minister Sikorski do spółki ze szwedzkim kolegą Carlem Bildtem wystąpił z inicjatywą przypominającą zapomniany już dzisiaj, a sławny w swoim czasie „plan Rapackiego”. Wtedy chodziło o utworzenie w Europie Środkowej tak zwanej „strefy bezatomowej”. Ruscy szachiści kazali ministrowi Rapackiemu wystąpić z taką samodzielną inicjatywą, żeby Europę Środkową, do której zaliczony został również obszar obydwu państw niemieckich, oczyścić z broni nuklearnej. Krótko mówiąc – żeby Amerykanie wycofali swoją broń jądrową z Niemiec za ocean. Wtedy, ma się rozumieć, RFN była zdecydowanie temu przeciwna, ale dzisiaj, w warunkach strategicznego partnerstwa, sprawa

wygląda zupełnie inaczej. Inicjatywa ministra Sikorskiego i ministra Bildta zmierza do usunięcia broni nuklearnej z obszaru UE i z pobliża jej granic. Jeśli chodzi o „obszar UE”, to w grę może wchodzić wyłącznie amerykańska broń jądrowa, bo przecież nie francuskie forces de frappe, czy rakiety i bomby brytyjskie, natomiast „pobliże granic UE” oznacza prawdopodobnie okręg królewiecki. Wygląda na to, że inicjatywa ta wychodzi naprzeciw niemieckim i francuskim planom „europeizacji Europy”, to znaczy – stopniowego wypychania Amerykanów ze Starego Kontynentu. Rosjanie swoim zwyczajem zareagowali „zdziwieniem”, ale dla nich przyjęcie tej propozycji oznaczałoby tylko konieczność powstrzymania się od pogrózek, że zainstalują w okręgu królewieckim jakieś rakiety. Taka to ci symetria. Czy więc propozycja ministrów Sikorskiego i Bildta oznacza podgotówkę do budowania „strefy buforowej” między „zjednoczonymi Niemcami” a „Związkiem Radzieckim”, o której jeszcze w 1987 roku wspominał minister spraw zagranicznych ZSRS, Edward Szewardnadze – tego wykluczyć nie można, zwłaszcza w sytuacji, gdy niedzielne wybory prezydenckie na Ukrainie wygra Wiktor Janukowycz. Wtedy ambicje mocarstwowe Polska będzie mogła realizować jedynie poprzez ekscytowanie pani Andżeliki Borys przeciwko okropnemu Aleksandrowi Łukaszence, zgodnie z zasadą, że „każdy ma swoją żabę, co przed nim ucieka i swojego zająca, którego się boi”. Co ciekawsze, wydaje się, że Aleksander Łukaszenka rozumie tę polską potrzebę mocarstwowości i udaje, że bardzo boi się pani Andżeliki Borys, która dostarcza mu znakomitego alibi.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)

PS. Tuż przed wysłaniem tego komentarza okazało się, że Kancelaria Prezydenta wydała oświadczenie, iż decyzje prezydenta Juszczenki „budzą sprzeciw” prezydenta Kaczyńskiego. No proszę – kto by się spodziewał?